

Krzysztof KOZIOŁEK

JUŻ
NIE
ŻYJ

esZ

Wstrząsająca historia.
Zmuszająca do myślenia.
Nie da się obok niej
przejść obojętnie.

Krzysztof KOZIOŁEK

JUŻ
NIE
ŻYJ
esz

Redakcja i korekta

Ewa Popiłka

Pomysł okładki

Krzysztof Koziółek

Projekt okładki

Anna Nachowska

PracowniaKsiazki.pl

Na okładce wykorzystano zdjęcia
z istockphoto.com (autor: aaron 007)
oraz vecteezy.com (autor irina_fuoco)

Łamanie

Krzysztof Kokosiński

Copyright © by Krzysztof Koziółek 2024

Copyright © by Manufaktura Tekstów 2024

manufakturatekstow.pl

Oficjalna strona internetowa autora

krzysztofkoziolk.pl

Wydanie pierwsze

Zielona Góra 2024

ISBN 978-83-971871-4-6 (pdf)

Powieść powstała bez udziału sztucznej inteligencji

Dedykuję
*Tym, których dotknęło piekło mobbingu
oraz Ich Bliskim*

Ludzie ludziom zgotowali ten los.

Zofia Nałkowska

Drogie Blogerki!
Drodzy Blogerzy!
Drogie Czytelniczki!
Drodzy Czytelnicy!

Stworzenie powieści z kluczem wymaga od jej autora wiele poświęcenia i ciężkiej pracy. Wszystko po to, aby ci, którzy będą ją czytać, dobrze się bawili podczas lektury.

Dlatego gorąco prosimy: uszanujcie to, i w swoich recenzjach, postach i komentarzach nie zamieszczajcie informacji, które innym potencjalnym Czytelnikom mogłyby zdradzić wątki istotne dla fabuły.

Prolog

Stasię Bozowską zaczynały już boleć nogi. Razem z sześcioma innymi koleżankami od kilkunastu minut stała pod ścianą korytarza, słuchając monologu dyry – jak pracownicy Poradni Zdrowia Psychicznego w Żywotach Małych wołały na swoją dyrektorkę Ritę Najgebauer. Oczywiście robiły to tylko te, które z jakichś powodów trafiły na jej czarną listę i jedynie wówczas, gdy szefowej nie było w pracy. W jej obecności żadna z nich nie ośmieliłaby się na coś takiego, wiedziały, że byłoby to równoznaczne z zawodowym samobójstwem.

Tymczasem zza niedomkniętych drzwi sali znajdującej się tuż obok – gdzie odbywały się rady pedagogiczne – wciąż dobiegały radosne głosy dziewczyn mających to szczęście, że zaliczały się do rodziny samej dyrektorki lub pociotków jej znajomych – których zresztą sama zatrudniała w poradni na pęczki, bez względu na to, czy mieli odpowiednie kompetencje. W tym gronie od jakiegoś czasu znajdowały się też dwie młode psycholożki, przyjęte do pracy zaraz po studiach. W ich przypadku nie chodziło jednak o koligacje rodzinne, obie lizuski zaskarbiły sobie łaski szefowej, robiąc wszystko, o co ta je tylko poprosiła, włączając z wykonywaniem obowiązków należących do niej czy fałszowaniem dokumentacji.

One zajadały się ciasteczkami wypiekanymi na zamówienie w miejscowej cukierni należącej do szwagra Rity

Najgebauer, piły kawę – sprowadzaną przez nią za pośrednictwem pewnego znanego baristy – i plotkowały, co jakiś czas wybuchając śmiechem.

Hałas był na tyle głośny, że odbiór tego, co mówiła szefowa, momentami był utrudniony, ale to nie spowodowało jej do zamknięcia drzwi czy choćby zwrócenia uwagi plotkarom.

Stasia Bozowska doskonale wiedziała, skąd to wynika. W ten sposób dyra chciała im jasno zakomunikować, który szczebel drabiny zajmowała każda z siedmiu stojących pod ścianą pracownic. Zresztą, akurat w tej chwili harmider z sali obok jej nie przeszkadzał, wręcz przeciwnie, dzięki niemu mogła uwolnić się od mętnego monologu szefowej komplementującej własne dokonania dla poradni.

Słowotok Rity Najgebauer urwał się tak nagle, jak zaczął się kwadrans temu. Kobieta zatrzymała się w połowie kroku, dokładnie na samym środku szeregu, w jakim wcześniej ustawiła pracownice.

Widząc to, Stasia Bozowska na ścianie naprzeciwko siebie zaczęła panicznie szukać miejsca, w którym mogłaby utkwic wzrok. Znalazła niewielką plamę – najpewniej po komarze zabitym przez jakiegoś nadpobudliwego dzieciaka – i zaczęła się w nią wpatrywać. Czuła przy tym podświadomie, że podobnych desek ratunku chwyciły się teraz pozostałe koleżanki.

Wszystko po to, aby nie zetknąć się spojrzeniem z dyrą i tym samym nie sprowokować jej – niczym agresywnego psa – do ataku. Robiły tak, mimo że szefowa była mniejsza o głowę od najniższej z całej ich siódemki.

– Jesteście jak te lalki Barbie... – Rita Najgebauer nie podnosiła mocno głosu, ale jej słowa i tak cięży niczym świeżo naostrzona brzytwa. – Puste w środku i głupie!

– Boże... – pomyślała Stasia Bozowska. – Czemu żadna z nas nie zaprotestuje?... Jesteśmy wyedukowane... Znamy się na swojej pracy... Potrafimy radzić sobie z problemami, na których rodzice własnych dzieci się potykają... Mamy dużo lepsze wykształcenie kierunkowe i o wiele bogatsze doświadczenie od dyry, a dajemy sobą tak pomiatać...

– A głupi pracownik, to biedny pracownik. – Zaśmiała się rubasznie, cały czas bacznie taksując lisimi oczkami otoczenie, jakby się spodziewała, że któraś z podwładnych spróbuje zaprotestować. – Zatem na pewno nie będziecie zaskoczone wysokościami premii kwartalnej, jaką wam przyznałam.

– Mnie już nic nie zdziwi... – Stasia Bozowska jęknęła w duchu. Już lata temu rozgryzła system nagradzania w tej poradni wprowadzony za rządów dyry. Nawiasem mówiąc, nie był wcale skomplikowany: największe premie dostawały dziewczyny z klubu adoracji szefowej i świeżynki, które w ten sposób urabiała.

– Część dziewczyn poznała już wysokość planowanych przelewów. – Rita Najgebauer wymownie zerknęła na drzwi prowadzące do sali obok.

Stasia Bozowska też machinalnie powiodła wzrokiem tam, skąd wciąż dobiegały radosne przekomarzenia. Wielkość nagród teoretycznie była utrzymywana w tajemnicy, ale sekretarka dyry zawsze znalazła sposób, aby rozpuścić wieści w całej poradni. Bynajmniej

nie robiła tego za plecami przełożonej, a na jej wyraźne polecenie. Zamierzenie było proste: kolejny raz pokazać miejsce w szeregu tym dziewczynom, które z jakichś powodów straciły względy szefowej i jeszcze bardziej je upokorzyć.

Tym razem jednak sekretarka przemyciła tylko jedną stronę listy – tę najlepiej płatną. Reszta musiała czekać na oficjalną wiadomość. Stasia Bozowska nie myślała jednak, że ogłoszenie odbędzie się w tak przykrych okolicznościach.

– Tradycyjnie największą pracę i co za tym idzie, najwyższą premię, otrzymała główna księgowa...

Na dźwięk nazwiska Stasia Bozowska westchnęła głęboko. Dwa tysiące złotych! – ona o takiej premii mogła tylko pomarzyć, tymczasem dla głównej księgowej w tym roku była to już druga taka nagroda!

– Z uwagi na brak zaangażowania w pracę w poradni z waszej strony... – Rita Najgebauer zrobiła teatralną pauzę. Po jej twarzy było widać, że każde wypowiedane słowo sprawia jej niewysłowioną radość. – Przyznane wam premie są odpowiednio mniejsze. – Zachichotała.

Stasia Bozowska próbowała przełknąć ślinę, ale gardło miała kompletnie wysuszone.

W tym czasie szefowa podeszła do koleżanki stojącej na drugim końcu szeregu. Najpierw spojrzała na listę trzymaną w dłoniach, potem na pracownicę.

– Trzysta złotych, chociaż szczerze mówiąc, na tyle w tym kwartale nie zasłużyłaś... – rzekła z naciskiem. – Ale znaj łaskę pani... Nie będziemy już robić korekty... – Przesunęła się o krok. – Dwieście dwadzieścia złotych... Dwieście piętnaście... – Wyliczała, stając

przed kolejnymi pracownikami, aż dotarła do ostatniej.

Kiedy to się stało, Stasia Bozowska poczuła przeszywający ból w brzuchu, a w głowie ruszyła gonitwa myśli.

– Dostanę chociaż dwie stówy?... Może stówę?... A może znowu nic, jak ostatnio?... – Próbowała sobie przypomnieć, jaką premię dostała pół roku wcześniej, ale widok dyry nie pozwalał się jej skupić. Ta stała tak blisko, że na swojej twarzy czuła jej oddech.

Rita Najgebauer pstryknęła palcami, po czym wy paliła głośno:

– I na koniec nasza koleżanka: największa pizda w poradni!

Stasia Bozowska aż się zatrząsała w środku. Nie potrafiła spojrzeć w bok, ale czuła, że pozostałe koleżanki stojące w szeregu też zadrżały. Ona sama była kompletnie zaskoczona. Do tej pory wyzwiska ze strony dyry padały tylko w jej gabinecie, na korytarzu jedynie wtedy, gdy z kimś, kogo chciała zmieszać z błotem, spotykała się sama. Bez względu na miejsce inwektywy leciały tak, aby jak najwięcej osób zajmujących sąsiednie gabinety lub idących korytarzem je słyszało, ale szefowa przynajmniej zachowywała pozory. Dziesiątki razy wyzwała ją od pizd, ale to był pierwszy, kiedy zrobiła tak przy innych koleżankach – nie licząc zaufanej sekretarki.

– Co się zmieniło? – Ta myśl zaprzętała teraz umysł Stasi Bozowskiej. Nie fakt, że przełożona upodliła ją kolejny raz w obecności innych dziewczyn, a to, jak daleko się posunęła.

Zaraz potem zrozumiała, skąd to się wzięło i oblał ją zimny pot.

Więcej czasu na rozmyślanie nie dostała, Rita Najgebauer nie zamierzała dawać jej dodatkowego oddechu.

– Pewnie zastanawiasz się, czy otrzymasz nagrodę w tym kwartale? – Na twarzy szefowej pojawił się wielki fałszywy uśmiech. – W poprzednim, jeśli mnie pamięć nie myli, się nie załapałaś?

Nie odpowiedziała. To nie było tak, że nie chciała – nawet wzięwszy pod uwagę fakt, że cokolwiek by nie rzekła, na dyrze nie zrobiłoby to większego wrażenia – po prostu nie potrafiła wykrztusić z siebie słowa.

– Zapomniałaś języka w gębie? – Rita Najgebauer dopiero się rozkręcała. – Już nie jesteś taka przemądrzała, jak zawsze?

Brzuch Stasi Bozowskiej ścisnął jeszcze większy sznur niż chwilę temu.

– Jezu! – pomyślała. – Niech ona już kończy... – Wiedziała, że pozostałe koleżanki też chcą uciec do swoich gabinetów. Była świadoma tego, że współczują jej, ale domyślała się również, iż jednocześnie każda z nich czuje ulgę, że tym razem nie trafiło na nią, że dyra znów na swój cel obrała ją. I niby stały pod tą ścianą w siedem, ale ona miała teraz wrażenie, że jest tutaj sama.

Rita Najgebauer jeszcze bardziej skróciła dystans.

– Chyba nie zrobiło ci się z tego powodu przykro? – kpiła w najlepsze.

Stasia Bozowska wiedziała, że jest sama – sama wśród tyłu ludzi – i nie może liczyć na czyjąkolwiek pomoc.

– Nic nie powiesz? – Naciskała dyra dalej.

Przymknęła na chwilę powieki.

– Boże, żeby to się już skończyło... – szepnęła w głowie.

Za to szefowa bawiła się w najlepsze.

– I tak gównie mnie to obchodzi – rzuciła Rita Najgebauer. – Tak, jak w przypadku pozostałych dziewczyn, wysokość nagrody zależy od zaangażowania w pracę i jej efektów – skłamała gładko. – A ty, jak wiemy, do najbardziej inteligentnych i pracowitych nie należysz.

– To nieprawda! – wrzasnęła Stasia Bozowska w myślach.

– Dlatego przyznałam ci nagrodę kwartalną w wysokości trzydziestu ośmiu złotych. – Wbiła spojrzenie w podwładną. Syciła się każdą chwilą, każdym nerwowym gestem targającym jej twarz. – Rzygać mi się chce, jak na ciebie patrzę... – Nagle zrobiła pauzę.

Za to Stasia Bozowska walczyła z bólem. Nogi odmawiały posłuszeństwa, także kręgosłup zaczął się już odzywać. Chciała spytać, czy mogłyby z koleżankami przejść do sali obok i zająć miejsca na krzesłach, ale bała się otworzyć usta. Nie chciała być tą, która pierwsza przerwie dyrze wywód. Domyślała się, że dziewczyny z szeregu kalkulują dokładnie tak samo.

Co gorsza, jakaś myśl z tyłu głowy mówiła jej, że to jeszcze nie koniec, że nie z powodu nagród dyra ustawiła je w szeregu i kazała stać pod ścianą.

Wtem Rita Najgebauer zaczęła znów chodzić w tę i z powrotem, tym razem jednak robiła to w milczeniu. Nawet grupa adoracyjna z sali obok przestała się prze-komarzać i na korytarzu dało się słyszeć jedynie charakterystyczny stukot bucików szefowej.

Ta nagle się zatrzymała.

– Baczość! – wrzasnęła bez ostrzeżenia. – Słuchajcie mnie uważnie, lalunie!

Podeszła do pierwszej w szeregu koleżanki. Stała tak blisko, jak się dało, by nie dotykać jej ciała, ale jednocześnie ewidentnie przekroczyła granicę intymności fizycznej. Podniosła głowę, odczekała, aż górująca nad nią kobieta spojrzy w dół. Dopiero wtedy się odezwała.

– Wiem, lalunie, że złożyłyście na mnie skargę do rady miasta. – Jej głos był lodowaty.

Stasia Bozowska aż jęknęła w duchu, mało brakowało, a upadłaby na podłogę, resztką sił udało jej się przywołać do porządku. Teraz już wiedziała, po co jest ten karny apel!

Rita Najgebauer zrobiła krok w bok, stanęła przed kolejną pracownicą.

– Miałyście nadzieję, że o niczym się nie dowiem?!

– Wrzasnęła, a jej krzyk przypominał szczekanie psa.

– Niedoczekanie wasze!!!

Przeszła do następnej dziewczyny.

– Za małe jesteście dla mnie, lalunie, żeby próbować mi podskakiwać! – Warknęła.

Zaraz potem stanęła przed czwartą podwładną.

– Naprawdę ludziłyście się, że coś takiego ujdzie wam płazem? Że dowiem się dopiero, jak wasz perfidny donos trafi na sesję rady miasta? – Tym razem cedziła wolno słowa. – Wasza śmierdząca skarga tego samego dnia wylądowała na moim biurku! – Zaśmiała się głośno, a echo odbijające się od ścian zwielokrotniło efekt.

Przesunęła się dalej przed szeregiem.

– Wiem wszystko, co w niej napisałyście, lalunie...

Dotarła do szóstej dziewczyny.

– Nie myślcie, że to obędzie się dla was bez konsekwencji...

Wreszcie stanęła przed Stasią Bozowską. Obdarzyła ją nienawistnym spojrzeniem, odczekała dłuższą chwilę, dopiero wtedy się odezwała.

– I nie wyobrażajcie sobie, lalunie, że jesteście w stanie cokolwiek mi zrobić...

Stasia Bozowska wiedziała, że akurat w tym aspekcie dyra ma absolutną rację. Ta baba była niska i krępa – wzrostu miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt i to w przysłowiowym kapeluszu – ale myliłby się ten, kto by pomyślał, że to słaba kobieta. Wręcz przeciwnie: potrafiła owinąć sobie wokół palca dużo większe od siebie osoby i to także takie, które posiadały silną konstrukcję psychiczną. Miała bowiem w sobie coś takiego, co sprawiało, że łamała najtęższe charaktery, a przy tym znała chyba wszystkich liczących się ludzi w tym mieście, na czele z prezydentem miasta Żywoty Małe – przyjaźnią z nim szczyciła się przy każdej nadarzającej się okazji – oraz inne ważne osoby: marszałka województwa, wiceministra obrony narodowej i kilku posłów na sejm. I broń, Panie Boże, tego, kto nadepnął jej na odcisk!

Dyra mogła wszystko. A co mogła ona, szeregową pracownicę poradni ze zdrowiem sponiewieranym tak bardzo, że właściwie funkcjonowała jedynie dzięki prochom przepisywanym przez psychiatrę?

Nic.

Czekała już tylko na koniec. Żeby pójść do gabinetu, zwymiotować do śmietnika, otrzeć usta chusteczką higieniczną przyniesioną z domu – od kilku tygodni

nie mogła bowiem liczyć na przydział służbowych artykułów higienicznych tak, jak inne koleżanki; to była jedna z wielu kar zaordynowanych wobec niej przez dyrę – i dotrzeć jakoś do fajrantu.

Ale Rita Najgebauer wcale nie zamierzała się zatrzymać.

– Pizdy! Nie myślcie sobie, że jak zwolnicie się w pracy w mojej poradni, to znajdziecie robotę w tym mieście lub jego najbliższej okolicy – warczała. – Jeśli spróbujecie odejść, to będziecie dojeżdżać po pięć godzin dziennie. – Zaśmiała się.

Stasia Bozowska słuchała tego ze zwieszoną głową. Nie miała już siły dalej walczyć, była złamana, tak samo jak pozostałe koleżanki z szeregu.

– Jeszcze jedno, wy pizdy... – Rita Najgebauer zrobiła dwa kroki do tyłu i oparła się o ścianę naprzeciwko tak, aby móc w miarę łatwo objąć wzrokiem wszystkie pracownice. Latała przy tym głową na lewo i prawo, mierząc je spojrzeniem, w którym dało się zobaczyć ogromną wściekłość.

Na ten widok ciało Stasi Bozowskiej zaczęło drżeć. Zaraz potem dotarło do niej, że jeszcze chwila takiego stania w bezruchu i zsika się w majtki.

– Na razie nie wiem, która pizda przygotowała ten donos i namówiła pozostałe pizdy do jego podpisania...

Stasia Bozowska podświadomie czuła, że dyra doskonale to wie, ale w ten sposób wbija jeszcze większe kliny między dziewczyny niż robiła to wcześniej.

Tymczasem Rita Najgebauer podniosła prawą rękę, wystawiła palec wskazujący i wycedziła:

– Ale jeśli któraś z was mi to w zaufaniu powie, obiecuję, że mój zasłużony gniew ją ominie. Za to cały spadnie na tę jedną pizdę.

Stasia Bozowska poczuła jak majtki robią się wilgotne.

Rozdział 1

Kilka miesięcy wcześniej

Marek Zawrotny sprawnym ruchem dłoni chwycił za butelkę czerwonego wina, poczekał, aż jego żona Nina podniesie kieliszek, po czym zaczął go ostrożnie napełniać.

– Wystarczy! – zawołała.

– Już? – Zdziwił się. Przecież dopiero zaczął lać! – Tylko tyle?

W odpowiedzi uśmiechnęła się w nieco prowokacyjny sposób.

– W głowie już mi trochę szumi – wyjaśniła.

– Tak? – W lot podłapał jej grę. – To chyba dobrze? – spytał. – Będziesz łatwiejsza...

Popatrzyła na niego zalotnie.

– Lubisz łatwe?

– Lubię ciebie... – szepnął. Dziewczynki były u jego rodziców, jak w co drugi piątek – chyba że akurat w Miejskim Domu Kultury, w którym pracował, działa się jakaś większa impreza i był potrzebny na miejscu – dzięki czemu mogli mieć chociaż trochę czasu dla siebie.

Odstawił butelkę na miejsce, swojego kieliszka już nie uzupełniał. Podszedł do niej od tyłu, odsunął

włosy znad karku, musnął go ustami raz, potem drugi.

Kiedy jęknęła, objął ją delikatnie rękoma i zaczął rozpinąć guziki bluzki, muskając przy tym oba sutki.

Od razu strząsnęła jego dłonie.

– Jeszcze nie teraz... – rzuciła. – Za wcześniej...

*

Kiedy skończyli się kochać, Nina Zawrotna od razu sięgnęła po koc i nakryła się nim po samą szyję. Po trzeciej ciąży, gdy jej ciało nie wróciło już do dawnej formy, zaczęła mieć kompleksy. Dwa razy zaczynała nawet treningi na siłowni, ale szybko dała sobie spokój. Przy takim obciążeniu pracą w szkole i obowiązkami domowymi – z trzema córkami na czele – nie było szansy na regularne ćwiczenia.

Mąż nawet na nią nie spojrział, był zajęty wciąganiem spodni od mocno wytartego już dresu.

– Dobrze ci było? – spytał, cały czas walcząc z nogawkami spodni.

Popatrzyła na Marka, przygryzła wargę. Nigdy nie był jakoś rewelacyjny w łóżku, ale ostatnie miesiące to była już kompletna porażka. Doszło nawet do tego, że łapała się na tym, iż podczas seksu wyobraża sobie, że jest z kimś innym, kto zna jej ciało lepiej niż ona sama.

– Uhm. – Skłamała. Nie chciała robić mu przykrości. Nie był może najlepszym kochankiem, ale to wciąż jej mąż, tłumaczyła sobie.

Zawrotny wreszcie uporał się ze spodniami. Podszedł do stołu, nalał sobie porcję wina i wychylił ją jednym haustem.

– Mnie też było dobrze – rzucił. – Co teraz robimy?

Nagle zerwała się z kanapy, bacząc przy tym, aby koc się z niej nie zsunął.

– Zapomnieliśmy o twojej rocznicy! – krzyknęła radośnie. – Przecież to dzisiaj!

– No tak. – Uśmiechnął się szeroko. – Dzisiaj...

– Dziesięć lat! – Wciąż była rozemocjonowana. – Szmata czasu.

– Wciąż mam w pamięci ten dzień, jak podczas przerwy świątecznej wróciłem do domu, zobaczyłem ogłoszenie o naborze na instruktora i poszedłem do MDK-u prosto z ulicy!

– I dostałeś tę robotę! – Cieszyła się tak, jakby to wszystko było jej udziałem.

– A nawet nie miałem jeszcze magistra! – Był równie uradowany, co żona.

Napełnił oba kieliszki. Jeden podał Ninie.

– W MDK-u ktoś pamiętał? – Upiła łyk.

– Żartujesz? – Zaśmiał się sztucznie. – U nas takich rocznic się nie obchodzi.

– A jubileuszówkę chociaż dostaniesz?

– Nie wiem, muszę spytać księgową. – Zamyślił się.

– Tobie jak zwykle tylko pieniądze w głowie...

– Pieniądze szczęścia nie dają, ale spróbuj być bez nich szczęśliwy! – Zaszczębiotała radośnie. Podbiegła do męża, pocałowała w policzek i wróciła na kanapę.

Zaraz potem w teatralnym geście podniosła swój kieliszek tak wysoko, że można było odnieść wrażenie, iż jeszcze parę centymetrów, a dotknie nim sufitu.

– Wznoszę toast za Marka Zawrotnego! – mówiła głosem pełnym powagi. – Instruktora do spraw muzyki, dzięki któremu sekcja muzyczna Miejskiego Domu

Kultury w Żywotach Małych święci swoje największe sukcesy w ponad pięćdziesięcioletniej historii!

Wstał, unosząc prawą rękę w górę i wykonując gest, jakby uciszał widownię. Potem wystudionowymi ruchami zaczął udawać, że poprawia stojący przed sobą mikrofon. Wreszcie, po krótkiej chwili, przemówił.

– Moja żona Nina ma trzydzieści dwa lata i właśnie ogląda tę galę w domu, w Polsce... Nino! – Zrobił pauzę dla zwiększenia efektu. – Właśnie otrzymałem Oscara! – Udał, że obiema rękoma unosi statuetkę ponad głowę. – Moja podróż do Hollywood zaczęła się od małego skromnego miasteczka w Polsce. Kiedy przyjechałem do USA, najpierw rok musiałem spędzić w podrzędnej rewii na Broadwayu i czekać, aż dostanę szansę, by pokazać się szerszej publiczności. W końcu jednak się udało i teraz jestem w tym miejscu, w którym jestem. I pomyśleć, że do tej pory takie historie wydarzały się jedynie w filmach! – Gestem lewej dłoni znów zaczął uciszać publiczność. – *This is the real American dream!* To jest prawdziwy amerykański sen! – Skłonił się nisko. – Na koniec dodam jeszcze to, że tę nagrodę dedykuję mojej ukochanej małżonce Ninie i naszym trzem cudownym córeczkom!

Nina Zawrotna zaczęła bić brawo, patrząc na męża. Wiedziała, że to jego niespełnione marzenie – wystąpić w musicalu przy jednej z najśłynniejszych nowojorskich ulic. Tak, jak miała doskonale w pamięci, że kiedy kończył akademię muzyczną, liczył, iż uda mu się znaleźć angaż w jakiejś znanej filharmonii.

Właśnie wtedy się poznali: on był na ostatnim roku studiów i przygotowywał się do obrony pracy dyplomo-

wej, ona zakuwała na trzecim roku polonistyki na sąsiednim uniwerku. Zaczęło się od tego, że wyszło na jaw, iż pochodzą z tego samego miasta. Potem była pierwsza randka, później druga, trzecia i ani się obejrzel, byli już parą.

Marek Zawrotny wrócił do stołu, wylał resztkę wina do kieliszka. Przytknął go do ust, ale nie wypił.

– Co się stało? – spytała cicho.

– Nic. – Zdał sobie sprawę, że radosny nastrój sprzed chwili zniknął bezpowrotnie.

– Posmutniałeś...

– Dobrze chociaż, że przez chwilę mogłem się poczuć jak prawdziwa gwiazda... – stwierdził kwaśno.

Odstawił nieopróżniony kieliszek na stół. Usiadł na kanapie, przysunął się do żony.

– Marnujesz się w tej dziurze... – Westchnęła, objawszy go ramionami. – Ja też się marnuję... – Sama także miała dużo większe ambicje. Chciała zostać na uczelni, dostała nawet wstępną propozycję od promotorki, ale właśnie wtedy Marek otrzymał pracę i musiała wybierać: kariera akademicka z dala od narzeczonego czy powrót do rodzinnej dziury. Zresztą, na wynajem mieszkania w metropolii nie było ich stać, położyła więc uszy po sobie i wróciła do domu.

Pierwsze lata narzeczeństwa i później małżeństwa spędzili kątem u jej rodziców. Nie było łatwo, ona wychowywała Zosię, podczas gdy Marek pracował na dwa etaty i właściwie tylko dzięki temu – gdy na świecie pojawiła się już druga córeczka, Maja – mogli wreszcie wziąć kredyt, kupić upragnione mieszkanie i pójść na swoje.

Gdyby wtedy wiedzieli to, co teraz – że po dwóch kolejnych latach na świecie pojawi się jeszcze Joasia – zdecydowałiby się na czteropokojowe, żeby każda dziewczynka miała swój własny kąpielownię.

– W dziurze, dobrze powiedziałaś... – Westchnął.
– Tutaj wszyscy się znają, każdy o każdym wszystko wie i każdy pod każdym kopie dołki...

– Żebyś wiedział... – potwierdziła skwapliwie. – Dzisiaj rano w naszej szkole gruchnęła wieść, że wicedyrektorka rozwodzi się po dwudziestu pięciu latach...

– Poważnie? – Nie mógł uwierzyć. – Przecież to było takie przykładowe małżeństwo... Coś myślę, czy z tej okazji nawet dostali nagrodę od prezydenta miasta?

– Od prezydenta miasta i jeszcze od premiera – wyjaśniła. – Jej stary ma znajomości na, jak to się mówi, wysokim szczeblu.

– Znajomości... – Cmoknął. – Lepiej je mieć niż nie mieć... Szkoda, że my nie mamy... – Zamyślił się. – Ale dlaczego rozwód?

– Przypadła go w kancelarii ze stażystką, jak mu robiła loda.

– Co za debil. – Pokiwał z niedowierzaniem głową.
– Żeby robić to w takim prawie publicznym miejscu...

Nina Zawrotna spojrzała na męża z wyrzutem.

– Nie przejąłeś się zdradą, tylko tym, że facet dobrze się nie zakamuflował? – spytała gniewnie.

– Nie moje łóżko, nie moja sprawa – uciął. Nie miał ochoty wdawać się w dyskusję, która, jak znał życie, mogła się skończyć awanturą. To był pierwszy ich wspólny tak udany wieczór od dawna i chciał, żeby tak też się

skończył. – Ja również mam hiciora z pracy. – Postanowił zmienić temat.

– Z MDK-u?

– Niestety tak.

– Niestety? – Ożywiła się natychmiast. – Co się stało?

– Marika Pawełczak wróciła.

Przytknęła dłonie do ust. Swego czasu Marek tyle przez tę zdziwę wycierpiał, że do dziś na dźwięk tego nazwiska otwierał się jej nóż w kieszeni.

– Wróciła ze zwolnienia tydzień temu.

Nina Zawrotna wiedziała, że tamto babsko leczyło poważny uraz kręgosłupa odniesiony w wypadku na autostradzie. Jednak im dłużej nie było jej w pracy, tym większą nadzieję miała na to, że już do niej nie wróci.

– I nic nie powiedziałaś? – Przygryzła nerwowo wargę.

– Właściwie wróciła już tydzień temu, ale w firmie jej nie było, robiła badania lekarskie – wyjaśnił. – Wpadała tylko na chwilę, żeby wypełnić jakieś dokumenty w kadrach i poplotkować.

– Rozmawiałaś z nią?

– Nie miałem okazji. – Wzruszył ramionami. – Rzucała mi tylko cześć na korytarzu. Przecież wiesz, że nigdy mnie nie lubiła.

– Wiem... – rzekła smutno. – Mam to wciąż w pamięci...

– Do naszej pracowni wpadła tylko raz, na kawę, ale gadała jedynie z Grześkiem.

– Ty z nimi nie piłeś?

– Jakoś żadne z nich mi nie zaproponowało... Przyszędłem, jak już gadali...

– Oni znali się wcześniej? – Zdziwiła się. – Przecież Grzesiek przyszedł, jak jej już nie było w pracy...

– Starzejesz się. – Zaśmiał się, ale zabrzmiało to jakoś sztucznie, jakby w ten sposób chciał przykryć własne zdenerwowanie. – Przecież to Marika załatwiła Grześkowi tę robotę.

– Fakt, zapomniałam... – Zamyśliła się. – Może chciała po prostu powspominać stare czasy?

– Może...

Zaczęła z uwagą wpatrywać się w twarz męża. Znała go, rozpoznawała ten ton głosu i czuła, że coś jest nie tak.

– Nie mówisz mi wszystkiego – rzuciła po dłuższej chwili.

– Co?... – Odwrócił się, nie chciał, żeby patrzyła mu prosto w oczy.

– Coś ukrywasz – wyjaśniła. – Znam cię nie od dziś. Widzę, że coś w sobie gnieciesz.

– Nie... – Cały czas spoglądał w innym kierunku. – Mylisz się tym razem...

Przyłożyła swoją dłoń do jego podbródka, obróciła jego głowę do siebie.

– Mów – naciskała. – Mów, bo pół nocy potem nie prześpisz. – Wiedziała, że jej mąż przeżywa każdą sporną sytuację w pracy, nawet taką, w której sam nie brał udziału. Był tak emocjonalny, że sukces swój czy podopiecznych też musiał potem odchorować.

– Spytała, czy podpiszę się pod rekomendacją dla niej...

– Rekomendacją? – Weszła mu w zdanie. – Nie chcesz chyba powiedzieć, że zamierza wystartować w konkursie na dyrektora?!

– Chce – odparł krótko. – Właśnie dzisiaj się dowiedziałem. Sama mi to powiedziała. Mnie i Grześkowi. Podejrzewam, że wiedzą już wszyscy w firmie.

– Wróciła po niemal dwóch latach nieobecności i pierwsze, co robi, to podkopywanie stołka pod swoim bezpośrednim szefem? – Nina Zawrotna nie mogła w to uwierzyć. – I jak zareagowałeś?

– Grzecznie jej odmówiłem.

Wiedziała, że jest nie tylko wrażliwy, ale i lojalny. Kiedy ponad trzy lata temu ich najmłodsza córka przyszła na świat – jako wcześniak – i okazało się, że jest poważnie chora, to właśnie dyrektor pośpieszył im z pomocą. Zorganizował wielką imprezę charytatywną, kasa, którą wtedy zebrano, wystarczyła im na operację i późniejszą rehabilitację. Marek powiedział wtedy, że będzie jego dłużnikiem do końca życia.

– Obraziła się? – Bezwiednie oblizła usta. Niczego nie bała się bardziej niż tego, że znów zaczną się te same kwasy, co przed wypadkiem Mariki Pawełczak. Pamiętała nawet, że kiedy się o nim dowiedziała, to nie mogła się posiąść z radości.

– A skąd mam wiedzieć? – odpowiedział zgodnie z prawdą. – Nie pamiętasz, że Marika ma taką zdolność, że jedno mówi, a drugie myśli, ale ty widzisz tylko to pierwsze i nie masz pojęcia, co właśnie dzieje się w jej głowie?

– Już zapomniałam... – odparła. – Prawie dwa lata to długo... – Na wspomnienie różnych wcześniejszych sytuacji, jakie Marek przez nią przechodził, nerwowo się zatrzęsła. – A może lepiej było podpisać?

– Słucham?

– Może lepiej było podpisać rekomendację... – powtórzyła cicho. – Dyrektora ze stołka i tak nie wygryzie...
– wyjaśniła. – A lepiej tego babska za wroga nie mieć.
Milczał.

– Nie wygryzie, prawda? – spytała po chwili niepewnym głosem. – Ma szanse? Wujek jej załatwi?

Marika Pawełczak była bratanicą biskupa pomocniczego, czym nie omieszkała chwalić się przy każdej nadarzającej się okazji.

– Jej rodzina jest wysoko umocowana i ma znajomości nie tylko tu, ale i w całym województwie – zauważył. – Ale chyba nie aż takie, żeby załatwiła sobie stołek naszego dyrektora. On jest nie do ruszenia. Nie po tym, jak zdobył te dwadzieścia milionów na generalny remont MDK-u.

Klasnęła dwa razy.

– W takim razie nie ma się co tym przejmować! – rzuciła radośnie.

– Też tak myślę – potwierdził skwapliwie. – A ja nie mogłem inaczej postąpić. Nie po tym, co szef dla nas zrobił. – Zawahał się. – Zresztą powiedziałem jej o tym wprost: że jestem lojalny wobec szefa, a wystawienie jej rekomendacji byłoby oznaką nielojalności. Każdy normalny człowiek to zrozumie.

– Ale ona nie jest normalna... – powiedziała to machinalnie.

Zaczęła przypatrywać się mężowi.

Ten w odpowiedzi znów uciekł wzrokiem.

– Nie powiedziałaś mi wszystkiego. – W lot pojęła, co się dzieje. Zbyt dobrze go znała! – Próbujesz mnie zbyć...

– Nie próbuję.
– Kłamiesz.
– To nieprawda... – krygował się.
– Nie mówisz zatem wszystkiego... – Nie zamierzała odpuszczać. – To się nazywa półkłamstwo.

Nie odezwał się.

– I tak mi prędej czy później powiesz – rzuciła.
– Równie dobrze możesz to zrobić teraz. Przynajmniej łatwiej zaśniesz.

Udał, że się zastanawia. Nie chciał polec bez walki.

– Coś jeszcze powiedziała... – rzekł po chwili.

Czekała, nie ponaglała go.

– Jak odmówiłem i wyjaśniłem... – zaczął mówić.

– Powiedziałem jej to, co tobie przed chwilą... – Uważnie dobierał słowa. Nie chciał czegoś przekreślić. – Najpierw uśmiechnęła się w ten swój sposób... Wiesz, który...

Na same wspomnienie Nina Zawrotna poczuła nieprzyjemny dreszcz na plecach. Ile razy miała okazję widzieć Marikę Pawełczak, tyle razy odnosiła wrażenie, że ma do czynienia z kimś, kto jedną ręką klepie cię po plecach jak najlepszego przyjaciela, a drugą w tym czasie sięga po nóż, żeby w te same plecy wbić go aż po rękojeść.

– Wiem... – szepnęła.

– A potem spojrzała na Grzeška... Chwilę to trwało...

– opowiadał. – Mogę się tylko domyślać, że mrugnęła do niego okiem... A później... – Zawahał się.

Napięcie, które Nina Zawrotna czuła od dłuższej chwili, stawało się nie do zniesienia. Po radosnym nastroju sprzed paru momentów nie było już śla-

du. Teraz w pokoju panowała tak gęsta atmosfera, że można ją było ciąć siekierą.

– Powiedz wreszcie... – syknęła.

– A później mi powiedziała, że ma bardzo dobrą pamięć.

Rozdział 2

Stasia Bozowska wjechała fordem ka na parking poradni i zakłęta cicho pod nosem, widząc, że ostatnie wolne miejsce znajduje się koło wypasionej toyoty szefowej. Nie miała jednak wyjścia, jeśli nie chciała się spóźnić do pracy, musiała je zająć. Zaparkowała z duszą na ramieniu, starając ustawić się jak najdalej od trefnego pojazdu. Wiedziała z doświadczenia, że gdyby dyra na fajrant dostrzegła z tej strony jakąkolwiek ryse, każałyby jej pokryć koszty lakiernika – nawet nie próbując sprawdzać na monitoringu, czy doszło do kontaktu.

Chwyliła za torebkę, wysiadła z forda. Spojrzała na oba samochody i westchnęła w duchu, zdawszy sobie sprawę, że jej wysłużone autko wyglądało przy tym drugim jak zwykła łódka przy wycieczkowcu.

Weszła do poradni, próbując policzyć, ile lat musiałaby pracować, żeby móc sprawić sobie takie cacko, ale dała za wygraną, gdy w głębi długiego korytarza dostrzegła znajomą postać.

Co prawda Mira Kowalska była odwrócona do niej tyłem, ale tę przygarbioną sylwetkę rozpoznałyby nawet w tłumie na koncercie podczas dni miasta. Jak zawsze

ostatnimi czasy miała spuszczoną głowę i przemykała chyłkiem, starając się stąpać na tyle cicho, aby jej kroków nie dało się słyszeć w gabinecie dyry.

– Biedna... – pomyślała. Jeszcze nie tak dawno temu Mira była jedną z pupilek dyry, ale potem miała z nią spięcie: podczas rady pedagogicznej nieopatrznie pokusiła się o krytyczną uwagę wobec pomysłu szefowej – tak naprawdę absurdalnego – i w tej samej sekundzie znalazła się u niej na cenzurowanym. Zaraz potem główna księgowa zabrała jej wszystkie premie i dodatki, nawet długopisy i papier do drukarki musiała przynosić z domu, bo obcięto jej dostęp do służbowych materiałów.

Koleżanka zniknęła w gabinecie, Stasia Bozowska zerknęła zaś na zegarek. Dostrzegłszy, że ma jeszcze kilka minut zapasu, podbiegła do drzwi, które dopiero się zamknęły.

– Co u ciebie? – spytała, gdy tylko znalazła się wewnątrz.

– To samo, co zawsze – odpowiedziała Mira Kowalska zmęczonym głosem. – W pracy nie mogę się skupić, w domu nie mogę spać, a na sam dźwięk telefonu dostają dreszczy.

Stasia Bozowska próbowała uśmiechnąć się do koleżanki, ale mizernie to wyszło. Wiedziała, że ta, odkąd dyra się na nią uwzięła, żyje w ciągłym stresie. Słyszała też, że już kilkanaście razy szefowa dzwoniła do niej w soboty oraz niedziele i wzywała do poradni, aby poprawić czy uzupełnić jakieś mało ważne dokumenty. Na nic zdały się wyjaśnienia, że to wolny dzień, Mira musiała jechać do firmy i robić nadgodziny, za które

nikt jej nie płacił – o to na polecenie dyry dbała główna księgowa.

– Myślałaś nad zmianą pracy?

– A kto mnie przyjmie z wilczym biletem od tej baby?

– Westchnęła Mira Kowalska. – Ty się lepiej martw o siebie.

– O mnie? – zaniepokoiła się.

– Jak cię dyra przyłapie u mnie w kanciapie, to uzna, że ze mną spiskujesz.

– No co ty... – Na samą myśl Stasię Bozowską targnęło nieprzyjemne uczucie. – Dlaczego miałyby tak pomyśleć?

– Nie znasz jej?

Zamiast odpowiedzieć, spojrzała na zegarek.

– W takim razie będę się zbierać – rzuciła nerwowo, kładąc dłoń na klamce. Mira mogła mieć rację, a przecież szefowej wystarczyłby pretekst – choćby wydumany, wcale nie musiał być prawdziwy – by się na ciebie uwziąć.

– Idź... – szepnęła. – Uciekaj...

Stasia Bozowska spojrzała na koleżankę. W jej oczach dostrzegła łzy.

– Coś ty... – Nie wiedziała, co powiedzieć. – Wcale nie uciekam od ciebie... – Puściła klamkę.

– Ja tak długo nie wytrzymam...

Stasia Bozowska podeszła do biurka, za którym siedziała koleżanka, objęła ją ramionami.

– Czasem mam takie myśli... – Mira Kowalska nadal mówiła cicho – Takie myśli, że... Jeśli tak dalej będzie... To...

Odsunęła się od koleżanki na tyle, by móc dostrzec jej twarz.

– To co? – spytała.

– To coś sobie zrobię...

– Co ty chcesz powiedzieć?! – Poczula nerwowe kołatanie w brzuchu. – Chyba nie myślisz o...

Nie dokończyła, przerwało jej gwałtowne otwarcie drzwi. Zaraz potem stanęła w nich Rita Najgebauer.

– Co ty tu robisz? – wycodziła, patrząc na Stasię Bozowską. – Jeśli mnie pamięć nie myli, twój gabinet jest w zupełnie innym miejscu mojej poradni. A mi pamięć nie szwankuje nigdy.

– Chciałam tylko...

– Co chciałaś? – Weszła jej bezceremonialnie w słowo. – Za pięć minut widzę cię w moim gabinecie – poleciała tonem nieznoszącym sprzeciwu. – I lepiej kup sobie nowy zegarek.

– Zegarek? – Stasia Bozowska nie rozumiała, do czego dyra zmierza.

– Cztery minuty temu powinnaś być gotowa do rozpoczęcia pracy – zauważyła kąśliwie. – A to oznacza, że dzisiaj zostajesz w pracy pięć minut dłużej.

– Ale pani dyrektor... – zaoponowała. – Nie zdążę odebrać dziewczynek z przedszkola...

– A co mnie to obchodzi? – skontrowała. – Trzeba było nie szlajać się po całej poradni i knuć z tą lalunią, tylko brać się do uczciwej roboty! – Po tych słowach wyszła na korytarz, trzaskając za sobą drzwiami.

Stasia Bozowska zerknęła na koleżankę, po twarzy Miry płynęły łzy. Jej też zbierało się na płacz, dlatego już nic więcej nie mówiła, machnęła tylko ręką na pożegnanie i skierowała się do wyjścia.

Kiedy naciskała klamkę, jej dłoń zauważalnie drżała.

Od razu poszła do gabinetu szefowej, wiedziała, że nie może kazać jej czekać.

– Pani dyrektor jest? – spytała sekretarkę.

Ta tylko wzruszyła ramionami.

Chcąc nie chcąc, weszła do gabinetu.

– Jesteś wreszcie! – syknęła Rita Najgebauer.

Stasia Bozowska momentalnie wyczuła, że dyra jest w złym nastroju. To oznaczało, że po przekroczeniu progu jej królestwa stąpało się po bardzo kruchym lodzie i trzeba uważać na każde słowo. A najlepiej w ogóle się nie odzywać, tylko pokornie wykonywać polecenia.

Szefowa od razu przeszła do sedna, podsuwając pracownicy pod nos jakiś dokument.

– Tu masz papier. – Stuknęła palcem w plik kartek.

Podwładna od razu zauważyła, że ma do czynienia z opinią wystawioną przez stażystkę zatrudnioną przez dyrę zaledwie parę tygodni wcześniej. Dziewczyna była niegłupia, ale ewidentnie brakowało jej doświadczenia, co nie mogło dziwić, wzięwszy pod uwagę, że to było pierwsze miejsce pracy zaraz po studiach. Sama miała okazję przeczytać kilka innych opinii sporządzonych przez nią i oceniała, że upłynie jeszcze mnóstwo czasu, zanim nie będą wymagały gruntownych zmian.

– Wezmę do domu, przeczytam i naniosę poprawki. – Siliła się na to, aby w głosie wybrzmiał entuzjizm, chociaż doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że to zadanie będzie musiała wykonać po godzinach, za które nikt jej nie zapłaci ani nawet nie podziękuje.

– Niczego nie będziesz do siebie brać – warknęła.
– Bierz długopis do łapy i podpisz.

– Mam podpisać? – Nawet nie próbowała kryć zdziwienia. – Za stażystkę?

– A za kogo? Świętego Mikołaja? – Zaśmiała się w nie miły sposób. – Długo będę czekać?

– Pani dyrektor, ale... – Intensywnie myślała, co zrobić. Pierwszy raz znalazła się w takiej sytuacji i instynktownie czuła, że właśnie ważą się jej dalsze losy w poradni. – Ja tak nie mogę podpisać się za kogoś...

– Nie możesz?

Stasia Bozowska usłyszała to pytanie i wiedziała, że dyra zadała je szeptem, ale w jej głowie te słowa wybrzmiały tak głośno, jakby wywrzeszczała je wprost do ucha.

– Nie mogę... – powiedziała cicho.

– Nie możesz czy nie chcesz?

Milczała, nie wiedziała, jak się teraz zachować.

– To ja ci coś zacytuję... – Rita Najgebauer zaczęła stukać palcami wskazującymi w klawiaturę. Po dłuższej chwili zaczęła czytać. – Artykuł dwieście siedemdziesiąty kodeksu karnego, paragraf jeden... Kto, w celu użycia za autentyczny, podrabia lub przerabia dokument lub takiego dokumentu jako autentycznego używa, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności od trzech miesięcy do lat pięciu.

Stasia Bozowska była zdumiona. Czy dyra właśnie przyznała jej rację?!

Szefowa klasnęła teatralnie, po czym rzekła:

– Robiłaś tak wcześniej, laluniu...

– Laluniu?... – Obleciał ją strach. – Już nie: moja kochana?!... – W jej głowie kłębiły się teraz dziesiątki myśli. Laluniami dyra określała jedynie te dziewczyny, które jej podpadły, jak choćby Mira. Do niej do tej pory mówiła zawsze: moja kochana!

– Czego tak się gapisz jak sroka w gnat?

Nagle do Stasi Bozowskiej dotarło coś jeszcze.

– Co robiłam wcześniej, pani dyrektor? – spytała niepewnie.

– Nie pamiętasz? – Rita Najgebauer obdarzyła podwładną spojrzeniem pełnym satysfakcji. – Ja pamiętam doskonale. Nawet sobie zapisałam datę i sygnaturę dokumentu... – Znów zaczęła klikać w klawisze. – Pierwszą opinię za koleżankę podpisałaś prawie dwa lata temu. Za trzy dni będzie rocznica. Może kupisz tort?

– Tort? – Była totalnie zbita z tropu. – Pani dyrektor... To było dwa, może trzy razy...

– Nieważne ile razy – ucięła błyskawicznie. – Jeśli zgłoszę ten fakt, będziesz miała sprawę na prokuraturze.

– Ale przecież to pani kazała mi się wtedy podpisać...

– Stasia Bozowska czepiła się ostatniej deski ratunku.

W lisich oczkach Rity Najgebauer pojawiły się ogniki rozbawienia.

– Masz na to dowód? – wycodziła po chwili. Nie zamierzała jednak czekać na odpowiedź. – Nie masz.

Stasia Bozowska nie odpowiedziała. Już wiedziała, że przegrała to starcie z kretesem.

– No, laluniu! – Pstryknęła palcami. – Podpisz, co trzeba i spierdalaj.

Podpisała, nie miała wyjścia.

Nie to jednak było najgorsze, że właśnie dała się szefowej złamać.

Było coś znacznie bardziej przerażającego.

Świadomość tego, że chyba właśnie trafiła na jej czar-
ną listę.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki.